

## Raptularz - Adrian Sinkowski

Wiersze z "Raptularza" układają się w poemat o domu jako świecie i świecie jako domu. Krążą wokół doświadczenia dzieciństwa, związanych z nim wtajemniczeń. Uderza mnie powracający motyw światła, który zdaje się budować nastrój religijności. Niełatwo zasufladkować tę poezję, Adrian Sinkowski tyleż zdaje się być klasykiem, choćby w upodobaniu do regularności stroficznej, co awangardzistą, w swojej fascynacji rzeczami i codziennością. (Maciej Urbanowski)

Adrian Sinkowski

Raptularz



Wiersze z "Raptularza" układają się w poemat o domu jako świecie i świecie jako domu. Krążą wokół doświadczenia dzieciństwa, związanych z nim wtajemniczeń. Uderza mnie powracający motyw światła, który zdaje się budować nastrój religijności. Niełatwo zaszufłdkować tę poezję, Adrian Sinkowski tyleż zdaje się być klasykiem, choćby w upodobaniu do regularności stroficznej, co awangardzistą, w swojej fascynacji rzeczami i codziennością. (Maciej Urbanowski)

**Adrian Sinkowski**

Raptularz

**rok wydania: 2016**

Biblioteka „Toposu”

Fragment książki

## Relacja z premiery

Adrian Sinkowski to jeden z najciekawszych poetów młodego pokolenia w Polsce. Wymowa jego "Raptularza" idzie pod prąd współczesnym trendom kulturowym, dla których wartością samą w sobie jest niedojrzałość i bycie wiecznie młodym. Sinkowski w swych wierszach w subtelny sposób pokazuje proces dojrzewania i dorastania do odpowiedzialności, zakorzeniając to doświadczenie zarówno w pejzażu geograficznym (Warszawa), jak i metafizycznym (chrześcijaństwo).

Grzegorz Górny

(wSieci)

Sinkowski jest oddzielny. Najłatwiej byłoby go opisać przez malarzy, ich dzieła – spokój i malowniczość Constable'a, zapachy, kolor, słońce wdzierające się przez szpary Moneta, wędrówki, dotyk Mehhofera, wiarę Veronese, nostalgię Hoppera. Sinkowski ucieka od wzorców, mierzy się z czasem, z samym sobą. Jest poetą zadziwiająco dojrzałym... jest poeta... jest poetą...

Wacław Holewiński

(pisarz)

Kto dzisiaj pisze trzynastozgłoskowcem? Adrian Sinkowski. To jednak nie są ani metrum, ani tematyka znana z lekcji języka polskiego. Sinkowski pozornie opowiada o świecie, który znamy na co dzień. A jednak – tylko pozornie. Za kolejnymi, czasem obyczajowymi, niekiedy wręcz epickimi obrazami, kryją się kolejne znaczenia. Za nimi czasem

jeszcze następne. I warto się w nie zagłębić. To nie będzie zmarnowany czas. To może być chwila, którą zapamiętamy na dłużej.

Marek Horodniczy

(Pegaz)

W zetknięciu z wierszami z tomu "Raptularz" czuję się jak człowiek, który przypadkiem podsłuchał fragment osobistego zwierzenia czy wręcz jak intruz człapiący w krainie cudzych myśli – zbyt mało, żeby zrozumieć, dość dużo, by dać się zaintrygować i popłynąć za własnymi skojarzeniami, wspomnieniami, pragnieniami i lękami. Pobudza je do życia odcisnięty w wierszach Adriana Sinkowskiego świat najzwyklejszych, chropawych rzeczy: krzesła pokryte skajem, kubek ze styropianu, zardzewiałe garnki, kopce palonych liści, kontenery śmieci.

Ewa Kiedio

(Dywiz)

Podoba mi się motyw syna, który staje się ojcem wobec własnego syna, zarazem stając się swoim własnym ojcem. Ta podwójność optyki i roli wytwarza ciekawe napięcie. Generalnie, może dlatego, że sam piszę prozę, zainteresowałem się wierszami z warstwą narracyjną. Ciekawy jest też motyw czasu, przeszłości, przemijania. Kobiety pojawiają się w "Raptularzu" sporadycznie, przelatują jak komety, gdzie się pojawiają, zostaje ślad. Chętnie bym przeczytał takich wierszy więcej.

Marek Kochan

(prozaik)

Adrian Sinkowski w ostatnich latach stał się poetą dysponującym ukształtowaną samodzielnie, więc w pełni własną, ciekawą i

niepodrabialną dykcją poetycką. "Raptularz" budzi szacunek ze względu na ciężar doświadczeń, które chce unieść. Gęste, frapujące obrazowanie jest wielkim walorem tej książki.

Wojciech Kudyba

(poeta)

Nie jestem specjalistą od poezji. Coś albo chwyta za serce, albo nie. I akurat "Raptularz" chwyta. Ciekawa poezja, nieoczywista, dająca szansę na refleksję. Czego chcieć więcej?

ks. Grzegorz Michalczyk

(duszpasterz środowisk twórczych)

Przedmioty w "Raptularzu" nieustannie podlegają presji czasu, rozpadają się, umierają, przeistaczają w coś innego. Adrian Sinkowski usiłuje uchwycić ich przelotny stan, nadać mu trwałość i wystawić na próbę. Tak rodzi się dystans, a dzięki niemu uwalnia się jedność trwania: umierający ojciec przekazuje swoją tożsamość synowi.

Bronisław Wildstein

(wSieci)

Tomik Sinkowskiego ułożony z wierszy pisanych w ciągu jedenastu lat to po trosze „portret artysty z czasów młodości” obrazujący niechętną, pełną wahań i tęsknych spojrzeń wstecz, wędrówkę w dorosłość, przekraczanie granic dzieciństwa, którego magiczny, zaklęty krąg nieuchronnie roztapia się w zdegradowanym świecie, „ulepionym z błota”, pełnym kurzu, dymu, rdzy, pleśni, suchych liści, potłuczonych butelek. Roztapia się, ale jednak nie bez reszty, trwa w okruchach wspomnień, wabi, przywołuje i nawet nieoczekiwanie uobecnia się na nowo, za kolejną granicą, wytyczoną siłą wyobraźni własnych dzieci, dla których „Ślady po dorosłych – zapach perfum w łazience, / syf przed klatką, szminka odcisnięta na szklance – / zlewają się, tak jak dorośli, z

otoczeniem.”

Wanda Zwinogrodzka  
(krytyk teatralna)

### *Splot*

Jeden, w koło ten sam ruch, powtarzany w ciągu

nocy aż do znudzenia. Stąd, z hali bez dachu,

w którą wdała się ciemność, pył, zapach tytoniu,

autobus rusza w trasę spod dworca na stadion,

okrąży most, stragany i wraca przed czasem.

Tak, nieco wolno, rodzi się handel za rzeką.

Wiadro z resztką śmieci po nocy wypełnia się

chłodem, w baraku na ścianach nakrytych folią

wije się deszcz. Wzrok chłopca schowany za szybą,

ubranie jak z odzysku, sucha, znajoma twarz

niczego nie zdradzają. Słońce łapie się drzwi,

każdą ze śrub – tę w listwie, tę wewnątrz oparcia,

na której trzymają się poręcz i część dachu –

zamienia w złoto, wytapia z nich ogień, ciepło.

W każdym z krzeseł obitych skajem czuć wgniecenie,

śląd, odcisk po bucie lub dłoni. Coś obcego.

*Doppio*

Granice są, lecz nie tu. Światło kuca w kącie

pokoju, z kuchni ciągnie się w stronę balkonu –

to tu, dokoła stołu, siedzicie bez słowa,

czując, że jest po wszystkim. Ona krusząc kubek

ze styropianu, w którym kawa pomnaża się

cudownie i można ją sączyć w nieskończoność,

ślepo patrzy w próżnię. A ty, z oddechem wiosny

na karku naprzeciw niej, obracasz się w koło

na ruchomym krześle, aby znaleźć wgłębienie

w podłodze i plamy, o które przed minutą

wylało się tyle złości, lecz łatwiej dostrzec

to, czego nie ma. Uśmiech, parę zaczepnych

gestów, na końcu spojrzenie. Lekkie, wilgotne,

trochę jak wzrok dziecka po kawie, rozbiega się

po korytarzu i hamuje na paproci,

po prostu trwa, godzinę lub dłużej, ciągle trwa.

*Erozja*

Dlaczego akurat z rana, przed włączeniem

światła, myśli o kobiecie, która połowę

jego życia zabrała ze sobą, a połowę oddała

w zastaw Bogu – tym bardziej że nigdy

nie widział jej wiosną o poranku? Kieliszek

po winie na stole. Drugi, pełen do połowy –

albo do połowy pusty – dopiero gdy daje się

napełnić słońcem, odstawiony na parapet,

odślania ślady po szmince. Ma wiele żalu

do siebie, ale o to akurat nie. Co go obchodzi

siwa, lekko pogarbiona kobieta, wiele lat temu

szukająca w zimę miejsca na rozwiązanie?

Zostawiła go przed wejściem do szpitala,

otulonego w koce, które wyniosła ze sklepu.

A teraz, siedząc przed nim, liczy na to,

że roztopi śniegi trzymające odkąd się urodził.

*Azyl*

Słońce w odcieniu burgunda, niczym zaprawa,

wyschnięte, spopielone, przeciska się oknem

do wnętrza mieszkania. W powietrzu unosi się

drażniący zapach kota, sierść, widoczna w kuchni

na ciemnej posadzce, fruwa nad głową aż wiatr

zerwany z łańcucha, tak jak śmieci z podwórka

wrzuca dla zabawy na wątle jeszcze drzewa,

bez zapowiedzi, szybkim ruchem, gdzieś za stołem

okręca ją. I prędko wypuszcza. Lepka mgła

pałęta się na parkingu, między blokami,

widać ją z okna, jak połyka parę kociąt,

by zaraz wypluć je w zawieruchę przed klatką.

Wiatr – skoro obszedł bez trudu szczelną futrynę –

czuje, że wolno mu prawie wszystko, tylko tu,

dokładnie w miejscu, nad parapetem, gdzie stoję

bez ruchu wpatrzony w telewizor, nie sięga.

*Sponad*

Tak, granice są płynne. Bardziej niż z początku

mogło się nam wydawać. Rzeka urywa się

na fotografii, jakby sina, w lewym rogu

widać jeszcze dziurawiec, na który padają

nasze cienie, rosnące tyłem do sitowia

wbitego w jedną z odnóg rzeki (mimo wiatru

trzciny stoją na baczność). Granice nie są tym,

czym się wydają: szkolne zdjęcie sprzed siedmiu lat,

gdy chwytam się dłoni, ty chwytasz za ciepły

kubek, w którym parzy się herbata, być może

herbata z wkładem, ale dzisiaj – przestań robić

sobie lub komuś nadzieję – nikt tego nawet

nie sprawdzi. Ani pamięć, ani wzrok, po którym

mógłbym, jeśli zapalisz światło i przyniesiesz

okulary z pokoju, spodziewać się wiele:

choćby rozpoznania miejsca. Ale nie tego.

*Święta Katarzyna*

Pomyśl, ile bez nas tracą. Rozdrapana ulica

czeka za zakrętem, aby podrzucić samochodem,

wepchnąć go w objęcia niewysokich traw

rosnących dziko przed wiatą, a potem minuta

po minucie przypominać, że polskie drogi,

nakryte od rana cieniem i chłodem, grzeją się

wolno, nie schną na tyle szybko, aby swobodnie

rozsiąść się w fotelu i jechać przed siebie

bez czarnych myśli, nie zwracając uwagi

na nic, poza ulicą. Życzenia czasem się spełniają,

ale na pewno nie w drodze na Bodzentyn,

nie pod Radomiem, gdzie auto zaczyna skakać

od dziur i kocich łbów, jakby tańczyło w rytmie

disco i techno razem wziętych. Znacie to,

prawda? Witają nas z honorami, ale na problemy

nie trzeba długo czekać. Woda w kranie

tylko zimna, o ile woda w ogóle ciurka,

kuchenka nieczynna, schody idą ostro w dół,

a od korytarza nie oddziela ich żadna barierka.

Na górze nie jest lepiej: duszne poddasze

nagrzewa się jak patelnia, a niewysoki strop

oparty o filar, który nie tylko utrudnia oglądanie

telewizora, zasłaniając połowę ekranu,

lecz poruszanie się wokół niego grozi nabiciem

sobie guza, podnosi na dzień dobry ciśnienie.

Myślisz, że to koniec? Ziemia moknie od deszczu,

leje trzeci dzień. Do archiwum pod lustrem

mało tym razem się nada, zresztą inna sprawa,

że w szkatułce, choć bywa, że w foliowych torbach

rzuconych luzem po mieszkaniu, niewiele

więcej się zmieści – może tylko zdjęcie z wejścia

na Łysicę. Widać na nim dzieci i mgłę.